

Redaktor odpowiedzialny:
Korporacja Zychliński w Poznaniu.
Redakcja i ekspedycja: Pias Wilhelmski No. 1.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.
Dziennik Poznański
Dziś codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
wydaje się w dwóch numerach.
Cena ogłoszeń (zgodnie z)
wzrostem drożym 12 gr. 5 fen. — Za każdy
wzrost drożym 8 gr. 5 fen. (inaczej 10 fen.)
Listy
Redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monachii 3
tal. 15 gr. 5 fen., w Austrii 6 guldenów
w Niemczech 2 tal. 15 gr. 5 fen., w Prusach 2
tal. 15 gr. 5 fen., w Szwajcarii 3 tal. 15 gr., w Danii
4 tal. 2 gr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr.
w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcji 25 fr.
w Ameryce 8 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przejmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monachii punkt 6 i 12 w godzinach dozwolonych
postanowienia niemiecko-austriackiego, należących urzędów
poczty. W innych krajach ma być tylko na miejscu
tary, za których pośrednictwem (zob. niżej) można
także przesłać ogłoszenia do eksp. Dzienn. Pozn.
Redakcja
nadrukowane reklamy nie wstrzymują się i będą
płatne.

AGENCYJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę) — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: — W Berlinie: Rudolf Mosse & Co. Friedrichstrasse 60. — W Lipsku: E. B. Schönteich, Ring. — W Bielefeldzie: St. B. J. Bielefeld. — W Ostrowie: J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski.

**Z powodu święta Trzech Króli
Dziennik jutro nie wyjdzie.**

POZNAŃ, 5 stycznia.

Nietylko większość umiarkowanych dzienników frankich ale i giełda paryska przyjęły nowy gabinet rządu z zadowoleniem, druga podkosciem w górę wszystkich papierów. Trzyprocentowa renta, która wczoraj przesiłania nie mogła się podnieść nad 72,50, teraz doszła do 74,25, co najlepszym znakiem, iż sytuacja finansowa ufa panu Ollivier i jego kolegom. Pozwolenie lewego i prawego centrum, aby odpowiadać najpełniej życzeniom niezależnej burżuazji. Tym sposobem obawy, jakie korespondent nasz w liście dzisiejszym objawia, okazały się płożnemi.

W Hiszpanii znów się zanosi na kryzys gabinetowy, się dowiadujemy z najnowszych telegramów madryckich. — W Wiedniu kryzys ta trwa dotąd.

Zresztą najzupełniejszy brak wiadomości.

Numer 131 i 132 paryskiej Niepodległości zawiera umiarkowanie i przyzwolenie, jak chętnie przyznają, wystosowaną interpelację redaktora tegoż pisma naczelnego redaktora Dziennika Poznańskiego, powodem, iż w artykule naszym z dnia 27 listopada z. była mowa o „zbyt bliskich jego stosunkach z Herenem.” P. Tokarzewicz, redaktor Niepodległości, utrzuje w tym orzeczeniu pisma naszego zaczepkę osobą i fakt wglądania „w szczegóły jego prywatnego życia.” W tym przypuszczeniu żąda od nas p. Tokarzewicza objaśnienia naszego twierdzenia czy zarzutu, które niniejszym dać pospieszamy.

Osobistość i szczegóły prywatnego życia p. Józefa Tokarzewicza są nam nieznane, wchodzić w nie nie możemy nigdy zamiaru i prawa a słusznym jest świadek, które nam sam w swej interpelacji wystawia, „iż jest w zwyczajach Dziennika Poznańskiego mianem fakta z życia redaktorów przy polemice z ich smami.”

Mimo to pozostajemy przy naszym twierdzeniu, zakładając przecież zarazem drażliwość p. Tokarzewicza i osłabienie jego zapewnieniem, że powodem doń nie dostrzeżo nam bynajmniej prywatne życie, lecz raczej publicystyczny zawód jego. Redagowana przez niego w Genewie Gmina, pojawiające się w redagowanej dzisiaj przez Niepodległości marzenia socjalistyczne wskazują tak bliskie moralne pokrewieństwo z podobnymi pomysłami radykalizmu moskiewskiego, na którego polityczną wiarę nawrócił się z końcem 1866 r. w Kołokole swym Herzen, iż zaiste, nie było trzeba sięgać w tajemice prywatne redaktora Niepodległości, aby mu jako publicyście i jeźni nie tylko jako publicyście uczynić zarzut, „zbyt bliskich stosunków” również z publicystą i tylko publicystą Herzenem, co zresztą samo w sobie nie jest, jak nie mamy, ubliżającym. Chęci za to „brudzenia dziennikarskiej przeszłości” p. Tokarzewicza lub podawania podejrzenia czystości jego prywatnego życia, nie możemy nigdy i mieć nie mogliśmy.

Wiadomości urzędowe.
NPan raczył występującemu ze służby landratowi Sełchow Raciborzu nadać tytuł tajnego radcy rejencyjnego.

Przygody Władysława Bolskiego

napisał
Wiktor Cherbuliez.
Przetłóżył z Revue de deux Mondes L. Z.

Część pierwsza.

Nazajutrz około 5 po południu udałem się wraz z Ryszardem do Maxilly. Zastaliśmy panią Liwic w salonie zatrudnioną ubieraniem pięknej lalki porcelanowej, przeznaczoną na podarunek dla jednej z małych dziewczyn, które się opiekowała. Liwad i wieczny baron byli przy niej. Doktor Meergraf był wyszedł. Nasamprzód rzuciłem wzrokiem na gwoździk, który na gzymsie komina w słabastowej spoczywał czarze. Był on bohaterem chwili i o nim toczyła się rozgrywka.

— Baron jest to najskromniejszy człowiek z ludzi, jakich znam — rzekła nam pani Liwic, powitawszy od niechcyny. — Czy uwierzyć, panowie, że naraził tej nocy życie swe, aby zadośćuczynić mej zachciance i że się do tego nie chce przyznać?... Baronie! gwoździk cię poznaje. Czy trwasz w zaprzeczaniu?

Baron istotnie zaprzeczył, ale słabo, jak człowiek, który sobie życzy aby mu nie mówiono.

— Przysięgam pani — mówię — chociaż wiem, że się niczego nie trzeba zarzekać. Może, że jestem nieco lunatykiem i że zeszłej nocy nic nie wiedząc... To zaręczam pani, że nic a nic nie pamiętam z tej całej przygody.

— Tylko się pan dobrze namyśli — odezwał się. — Znalazłeś pan przypadkiem drabinę...

— Al! skoro tylko drabina w tej sprawie wchodzi — przerwał mi baron — to już po cudzie.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Królestwa Polskiego, 29 grudnia.
(Kontybuje z powodu zbiegłych popisowych. — Zamiana miasteczka na wieś. — Przykłady moskiewskiego gospodarstwa. — Zima).

... I znów piszę do was. Działacze nasi biorą nas tak w kluby, że ciężko wytrzymać. Pisałem wam już o sławnym ich rozporządzeniu, wydanem co do zbiegłych popisowych. Za każdego zbiegłego gmina ma zapłacić 400 rubli srebrem. Trzeba wam wiedzieć, że z samą Warszawą zbiegło przeszło tysiąc popisowych. Z jednej zaś znanej mi gminy wiejskiej uciekło tylko dwadzieścia pięć! Wiedle więc świętego ukazu gmina ta nie bardzo ludna, bo nie więcej niż kilkadziesiąt mieszkańców licząca, ma zapłacić 10 tysięcy rubli. Mieszkańcy jej wezwani zostali do naczelnika powiatu, który im tę nową reformę czysto moskiewską obwieścił. Włoszanie nie ukrywali swego oburzenia i jawnie z nim wystąpili. Głośno oświadczyli: nie będziemy płacić, bo nie mamy za co płacić. Czyż mamy za łeb trzymać popisowych, toż to wasz obowiązek pilnować ich. Zgola nakrzyżowali się do syta. Naczelnik Moskalski osłupiał na takie zachowanie. Cokolwiekby jednakże, jeśli Moskale zechcą wykonać ten swój ukaz, to ostatecznie nas zniszczą, a że środek ten wyderkowy na to tylko obrachowany, to więcej jak pewno. Któżby to rząd uciekałby się choćby do pogrożeń podobnym środkiem? Na każdym kroku, z każdego ruchu znać, że Moskale zupełnie inne po każdym względem ma pojęcie, jak każdy inny człowiek, żyjący zachodnią cywilizacją. A tymczasem środek ten, który ma nas ostatecznie zrujnować, na spisowych wcale nie działa. Co dzień ktoś w wieku popisowym znika ze wsi. Wojsko moskiewskie jest niesłychanie wstrętne dla nas. Każdy koszt mienia swego a nawet życia chroni się przed nim. „Lud nie nawidzi Polski i polskich obywateli, a szczerze jest przywiązany do nas i do cara”, powtarzali i pisali pompatycznie Moskale. Dowody tego przywiązania obok tysiącznych innych przykładów mają i w świeżym znaku popisowych.

Zamiana miast i miasteczek na wieś wchodzi obecnie w życie. Prócz miast powiatowych nie więcej nie pozostaje. W powiecie naprzekąd radziejskim pozostać jedynie dwa miasta, a mianowicie: Brześć kujawski i Nieszawa. Nawet dotychczasowe miasto powiatowe Radziejów zamienione zostało na wieś. Biuro powiatu, na urządzenie którego masa pieniędzy wyekspensowana została, przenoszona do Nieszawy. W innych powiatach toż samo się dzieje. W Krakowskim i Sandomirskim kilkadziesiąt miast zniknęło. Nie oszczędzili nawet dawnych naszych historycznych miast. Przemiana odbywa się bardzo prosto: Z rządu gubernialnego przychodzi gotowa tabela, że takie a takie miasteczka zmieniają się na wieś, z poleceniem przyłączenia ich do sąsiednich gmin. Tymczasem takie nowe wieś nie inaczej mogą być przyłączone do istniejących już gmin, tylko, jeśli gminy na to przystaną. Gminy zaś istniejące nie są chętnie w przyjmowaniu nowych wsi, bo czynownicy pozostawiają ich przy tych samych ciężarach i mimo zwiększenia się ludności nie chcą ich zmniejszyć. Ztąd chaos niesłychany i zamieszanie, o jakim wyobrażenia nawet nie macie, a nie zapominajcie, że w podobnej atmosferze żyjemy już lat kilka. Jaki to fatalny wpływ wywiera na wszystkie stosunki ekonomiczne i handlowe, łatwo sobie przedstawić. Gdyby nawet przemiana miast na wieś prawidłowo się odbyła, jest ona już krzywdą. Obniża bowiem w gwałtowny sposób wartość miejską, a następnie zrzuca na barki nasze znów kilkaset ludzi bez najmniejszego utrzymania. Wszystkich bowiem urzędników i oficyalistów miejskich pewnego piątego poranku pozostawia bez najmniejszego utrzymania. Natu-

ralnie, nie chcę twierdzić, by miasta miały istnieć dla utrzymywania kilkuset urzędników, ale bije tylko w to, że przy tej reformie liczb naszego proletariatu znakomicie się powiększyła, wartość miejską zmniejszyła się, chaos się zmnożył, ciężary też same, jeśli nie większe, a korzyści żadnej a żadnej. Po prawie, znosząc służebności, miasta w swych żądaniach dostatecznie zaspokojone zostały. Ale w miastach moskiewska ruchliwość patriotyczna polska, potrzeba było znieść siedliska patriotyzmu polskiego, potrzeba stopniowo torować sobie drogę do znoszenia kraju, i oto prawdziwe znaczenie tej reformy. Nie ekonomiczna to reforma, ale polityczna, a polityczna w duchu moskiewskim. Nie podnosić należy człowieka do coraz wyższego, ale owszem sprowadzać go do coraz niższego poziomu!

Tymczasem kradzieże i awantury moskiewskie jak zawsze na porządku dziennym. Pod tym względem przytoczę wam kilka szczegółów. Od stacyi Waganiec na kolei warszawsko-tychocińskiej do miasta Nieszawy postanowiono zbudować szosę. Budowanie tej szosy wzięły w entreprizę żyd. Dla dozoru robót otworzony został komitet, do którego i okolicznych obywateli powołano. Tymczasem zaledwie budowa tej szosy rozpoczęła została, przedsiębiorca zniósł się z naczelnikiem powiatu włocławskiego, Siemensem, i wyjechał sobie od niego asygnować całą sumy na budowę przeznaczoną, rozumie się dawszy z niej znaczną część Siemonsowi. Następnie żyd ten zaprzestął budowy, majątek zaś cały, by mu na pokrycie szkody nie zabrano, symulacyjnie zbył swój żonę. Gdy rzecz się wykryła, zwrócono się do żyda, ale okazało się, że on nic nie posiada. Wydano wyrok w tej sprawie i wiecie jaki? Oto za żyda rozkazano zapłacić obywatelom, do komitetu należącym, choć bez ich wiedzy, asygnować nastąpiła. Siemons, który samowolnie się rozrządził i który znaczną część z wydanej nieprawdnie sumy otrzymał, oraz ów sprytny przedsiębiorca, najmniejszego szwanku nie ponieśli. Podobny wyrok nie potrzebuję żadnych wyjaśnień, sam z siebie jest aż nadto wymownym. Siemons ten mocno zasłużony w cytadeli, gdzie pełnił obowiązek pomocnika Moroka Zuckowskiego i gdzie wstawiał się biciem i obdzieraniem więźni, niedawno pokłócił się, a nawet, za prawioną do rękonoju w cytadeli, pobili się z naczelnikiem straży ziemskiej. Zjechało z Warszawy śledztwo. Siemons nie chciał urzędować z naczelnikiem straży, podał się na urlop i dopiero nazad powrócił do służby, jak rzeczono naczelnika wygrzył. A sprawiedliwość ścisła wyznacza nakazuje, iż obydwaj są jedną zupełnie wartości.

W Kaliszu naczelnikiem wojennym jest Cymermann. Dostojnik ten, będąc raz w towarzystwie, w pogadance zwyczajnie powiedział, iż istotnie rząd źle z nami postępuje i obchodzi się zbyt bezwzględnie. Wiadomość o tym już Bóg wie jakim sposobem doszła do kniazia Szczerbatawa, gubernatora cywilnego kaliskiego. Kniaz ten, zaraz o tym jako nadzwyczajnym czynie powiadomił naczelnika; zdał raport do Petersburga, bo teraz wszystkie tam skargi idą. Cymermanna wzięto w obroty, i zaledwie wykreślił się z pod denuncjacji szanownego kniazia, który jest Moskalem par excellence, a więc posiada przymioty Moskalom właściwe i którego ojciec niedawno zasiadł na ławie oskarżonych w Petersburgu, jako obwiniony o sfalszowanie testamentu.

Wiecie zapewne o zrabowaniu poczty idącej z Częstochowy do Wielunia. Sprawa ta ciekawa, a której intrzyga i węzeł kryje się pod szerokim płaszczem naszych opiekunów. W dniu zrabowania poczty i zabicia pocztyni, przyszło dwóch kozaków pytać się o którym czasie przychodzi poczta do Wielunia. Za przyczyną zapytania podawali to, iż spodziewają się z swych domów pieniędzy. Tego samego dnia, pocztyni wiozący

poczty został zabity a poczta zrabowana. Rzucono pozerzenie na owych ciekawych kozaków — władza wojskowa odbyła u nich rewizję, szaszi u nich znaleziono zakrawione i inne dowody świadczące o spełnieniu przez nich zbrodni. Pomimo to nie tknięto ich, ani też śledztwa przeciwko nim nie wytoczono. Moskale dla niekompromitowania swej narodowości, jakby ją jeszcze cokolwiek mogli poniżyć, nie mogą być o podobne drobniaki pociągani. Co więcej, każdego, kto tylko o tej sprawie choćby półświatkiem wspomni, natychmiast aresztują. Czy tym sposobem zabiją prawdę, która się sama wyrwa?

W Kozienicach starszyzna stojącego tam wojska rozkłada pieniądze skarbowe. Kradzież ta wykryła się i obecnie toczy się śledztwo. Mówią, iż straszne tam brudy poodkrwane. W każdym razie o los tych bohaterów kasowych jesteśmy najzupełniej spokojni. Gdzie wszyscy grzeszą, tam nie ma winnego. A kto z Moskali bez winy, niech rzuci na nich kamieniem! Znow zaszyły w Warszawie liczniejsze aresztowania; przyczyna zawsze ta sama. Nie można przecież mieć cytadeli pustej. Aresztowano pomiędzy innymi Stawarskiego, który niedawno miał być w Krakowie i który przywiózł z tamtąd okropną rzecz... czamarkę, którą przy rewizji u niego znaleziono. Inni zapewne są tegoż samego gatunku buntownikami.

Zimy jeszcze na dobre nie mamy; dotąd wiatry z deszczami na przemian. Bieda na każdym punkcie, bodajby rok przyszły był lepszym!

Paryż, 2 stycznia.
(Przesłanie ministeryalne. — Uwagi nad niem. — Trudności utworzenia gabinetu Ollivier. — Noworoczne przyjęcie w Tuileryach. — Przemowa wicaryusza jenerałego paryżkiej archidiecezyi. — Troppmann. — Życzenia noworoczne).

Z. Rok stary się zakończył, nowy rozpoczął, a Francya ministrów jak nie miała tak nie ma. Dziwny stan rzeczy! a „ledwo, że nie śmieszny”, jak powiada Libbert. Dziwny mąż stanu z p. Ollivier! Do tej pory, oprócz świeżo-ukonstytuowanych Włoch, żadne z mocarstw europejskich nie przedstawiło było podobnego widoku. Siedem dni mija, a mąż, któremu monarcha powierzył złożenie gabinetu, ludzi znaleźć nie może. Tu szereg pytań nastęrcza się sam przez się:

Zmiana gabinetu w takich szczególniej warunkach, jak to obecnie, nie jest małą rzeczą; nawet w najlepszej ukonstytuowanym państwie niepokoi opinią; przysięgać jej na lekko nie wypada, szczególniej, gdy, jak w tym wypadku nie nagli. Tyle mi się ministeryum Forcade pozostawało u władzy, pomimo krzyków opinii; większość izby, jakkolwiek sfabrykowana, podtrzymywała je. Kto kilka miesięcy brawował, mógł kilka dni cicho posiedzieć i nie podawać się do dymisji, a przynajmniej nie ogłaszać jej, dopóki program dnia następnego nie został ułożony. Jedno więc z dwójga a raczej jedno z trójga: albo p. de Forcade z kolegami postąpił sobie lekkomyślnie, do tegoż lekkomyślnego kroku wciągając cesarza? albo pan Emil Ollivier oszukał cesarza i dawnych ministrów, zapewniając, że już ma gabinet, którego w rzeczy nie miał? albo pan Ollivier jest mętem stanu tak naiwny, że sam siebie łudził? Którakolwiek z tych trzech hipotez jest prawdą, wypadek zawsze smutny. (Wypadek okazał się tymczasem pomyślniejszy, niż się było można spodziewać. Przyp. Red. Dz. Pozn.).

Od przeszłego wtorku (28 grudnia) pan Ollivier z kolegami się układa, od wtorku koledzy go łudzą lub dwór. W piątek (31 grudnia), jakkolwiek to w Paryżu dzień pańszczyzniany (jako wilia Nowego Roku), miałem już pióro w ręku, bo do was pisać, z najpewniejszych źródeł mię zapewnił, że dekret ogłaszający skład nowego ministeryum już przez cesarza podpisany o 4 po południu. O 6 już wiadano,

— Otl! widział tego kogoś, który się nocą czai około pani domu.

— Al!

— A kiedy mówię, czai, to nie mam na myśli żadnego włóczęgi, bo człowiek, o którym wspominałem, zdaje się być tak jak pani Wilk, dobrze wychowany.

Pani Liwic nie już nie odpowiedziała, tylko wysunęszy głowę, zawołała znów na Dymitrego, który, zatrudniony będąc spożywaniem mięsa, głuchy pozostał na jej wołanie.

— On bardzo dzięk! — odezwała się.

— Ten niezgany tajemniczo! O bynajmniej! Pan de la Tour mówił z nim.

— Al! mówił z nim? — powtórzyła za mną.

— Jest to człowiek nader łagodny — rzekłem — i pełen znajomości świata. Uderzyła szczególniej barona pięknością brylantu, który ów nieznajomy ma na serdecznym palcu lewej ręki.

— Cóż mi pan za przypowieści opowiadasz? — odrzekła głosem osoby, całkiem roztargnionej. — Któż kiedy słyszał o wilku, noszącym na palcu pierścień brylantowy?

Zaledwie te słowa wyrzekła, zakrzyknęła; wachlarz, wypadłszy z jej ręki, prosto dostał się do klatki wilka. — Szkoda — rzekła — lubiłam go.

I spojrzęła na mnie. Zdawało się, że odkryłem w jej wzroku nieme przepaście, które mnie przestraszały; ale nie dałem sobie czasu do rozmyślań. Przebiegłszy szybko salon i przedpokój, a potem zawróciwszy przez ogród do drzwi od podwórza, otworzyłem je z zasówki, wniósłem do klatki, podnieśliem wachlarz — wszystko to trwało tylko chwilę. Pani Liwic została była na ganuku i patrzyła co robię z założonemi na krzyż rękoma, nieruchoma jak posąg. Wilk porzucił swój kawał mięsa i zbliżył się do mnie bokiem, a oczy jego były czerwone i pysk zakrawiony. Byłem całkiem spokojny i to mnie, myślę, uratowało. Spojrzałem wyjęzonym wzrokiem w jego oczy w chwili, gdy już chciał rzucić się na mnie i dostrzegłem, że się zaważał. Nachyliłem się ku niemu i, rozwinąwszy wachlarz, lekko mu nim

